



ZAPOMIANE ZAGROŻENIA

Od przełomu poprzedniego i obecnego stulecia doświadczamy zjawisk, które przez szereg lat - po roku 1990 - praktycznie nie mieściły się w krajowych (i nie tylko) kanonach głównego dyskursu społeczno-ekonomicznego. Rzecz o tyle zdumiewająca, że dotyczy od niemal zawsze absolutnych atrybutów naszej codzienności, tj. zagrożeń pogodowych oraz ryzyka geopolitycznego...

W przypadku pierwszego rodzaju niebezpieczeństw warto sobie na nowo uświadomić, że już u zarania cywilizacji natura pokazała ludziom, że trudno im będzie dorównać jej siłom, tak twórczym, jak i niszczyielskim.

Niemal corocznie przekonujemy się, że trauma wielkiej powodzi z lipca 1997 r. wcale nie musi przytrafić się raz na sto lat. Od tego czasu - wprawdzie na mniejsza już skalę, ale permanentnie - różne regiony kraju (ostatnio Podhale) doświadczają podobnej gehenny. Innego typu hydrologiczna katastrofa miała miejsce wiosną 2007 r., w leżącym na Wysoczyźnie Kaliskiej Pleszwie. Doszło do skażenia wody bakteriami coli, które pojawiły się w wodociągach. Zanieczyszczenie okazało się na tyle poważne, że jego usunięcie trwało około miesiąca. Jako przyczynę podano „zbieg niekorzystnych zjawisk klimatycznych i geologicznych”. W pomyślnym przewyciężeniu kryzysu, a zwłaszcza w ograniczeniu jego skutków, podstawowe znaczenie miała stosunkowo mała (ok. 18 tys.) liczba mieszkańców. Zagrożenia takie nie są jednak przypisane wyłącznie do mniejszych skupisk ludzkich. Z kolei kwietniu tego roku, mokry śnieg, opady deszczu i powievy wichury wywołały w Szczecinie namiastkę energetycznej apokalipsy. Miasto posiadające nominalnie pięć źródeł zasilania, z których każde jest w stanie samodzielnie zaopatrywać miasto w energię elektryczną, przestało nagle działać.

Burze i nawałnice z minionego tygodnia (oby się tylko na tym skończyło) i kolejne nieszczęścia, które w największym stopniu dotknęły Dolny Śląsk, Mazowsze i Podlasie, powinny być wreszcie ostatecznym imperatywem do opracowania kompleksowej strategii ograniczania strat i radzenia sobie ze skutkami katastrof pogodowych. Władzom szczebla gminnego należy się zdecydowanie większa pomoc. Obejmująca wymiar finansowy, materialny oraz edukacyjny. Właśnie w tym ostatnim zakresie tkwią ciągle największe



rezerwy. Polska dysponuje liczącym się w świecie, a ciągle u nas nie w pełni wykorzystanym potencjałem naukowym (m.in. z zakresu meteorologii, hydrologii), który z niezrozumiałych też do końca względów - nie znajduje posłuchu i ma utrudniony dostęp do przekazywania wiedzy na szczeblach najbardziej takiej pomocy oczekujących. Nawet jeśli tego nie zawsze świadomych, szczeblach lokalnych. Sprowadzanie problemów walki z następstwami kataklizmów do wymiaru doraźnego, akcyjnego, a nie ciągłego i zorganizowanego, z każdym rokiem przynosić będzie większą degradację ekonomiczną regionów, a w efekcie całego kraju. Według Yaneera Bar – Yama, szefa New England Complex Systems Institute w Cambridge: „organizacja społeczeństwa staje się coraz bardziej złożona, ponieważ musi sobie radzić zarówno z problemami środowiskowymi, jak i wyzwaniem stawianymi przez sąsiednie społeczeństwa, które też stają się złożone”.

Zagadnieniami odmiennej natury, ale wymagającymi nie mniejszej powagi i osądu sytuacji, stała się w ostatnich dniach sfera geopolityki. Zwłaszcza, że tym razem dotyczy ona nie tej „tradycyjnej” i odległej na Bliskim Wschodzie, lecz obejmującej region Europy Wschodniej i Środkowej. Swoją drogą znamienym jest, że dramatycznym wydarzeniem politycznym, które po 6 sierpnia rozegrały się na Kaukazie, wprawiając w osłupienie niemałą część świata, zwłaszcza Zachodniego, towarzyszy utrzymująca się od dłuższego czasu swoista asymetria instytucjonalna, jaką obserwuje się w strukturach światowego sektora finansowego.

Aspekt ten wyartykułował w ostatnich dniach Wojciech Białek, jeden z najbardziej uznanych w kraju analityków - powołując się na spostrzeżenia jakie wyniósł dwa lata temu ze spotkania z Markiem Faberem. Ów szwajcarski ekspert zwrócił wówczas uwagę na występujący na rynkach finansowych (zwłaszcza w bankach inwestycyjnych) absolutny brak fachowców od międzynarodowych stosunków politycznych i wynikających z tego problemów z prawidłowym oszacowaniem ryzyka geopolitycznego.

Geografia konfliktu wokół Osetii Południowej wpisuje się ze względu na strategiczną arterię dla kaspijskiej ropy przechodzącą przez terytorium Gruzji, w analogię poprzednich burzliwych cykli geopolitycznych, związanych z wydarzeniami z przełomu lat 70. i 80. ubiegłego stulecia (Afganistan, obalenie Szacha Iranu, nieudana operacja wojskowa USA „Orli Szpon”, wojna iracko–irańska). Znaczenie tego rodzaju czynników geopolitycznych będzie niestety w kolejnych okresach najprawdopodobniej wzrastać; przekładając się nie tylko na opłacalność inwestycji w surowce strategiczne, lecz także determinując poziomy regionalnych stóp procentowych, poprzez wzrost wagi ryzyk z tego tytułu wynikających.



Z drugiej jednak strony, orędownikom nieprzerwanej hossy surowcowej warto niejako zadedykować pogląd Paula Samuelsona. Ten być może najstawniejszy obecnie ekonomista, współautor m.in. najpopularniejszej na świecie akademickiej „cegły” z makroekonomii, przypomniał niedawno na łamach „Die Zeit”, że od dwustu lat z różnym skutkiem ludzie starają się walczyć z ograniczoną ilością surowców i przeciwko prawu malejących przychodów; według niego zwiększenie nakładów surowców oraz innych środków prowadzi do coraz mniejszego przyrostu produkcji. Wspomniał też o nieco już zapomnianej fali bankructw banków amerykańskich z lat 80. Instytucje te, mające swe siedziby w rolniczych stanach USA liczyły na globalne braki w zaopatrzeniu w zboże. Tymczasem ceny spadały drastycznie ze względu na nadmiar tego surowca.

Przy okazji dziennikarze niemieckiej gazety zapytali sędziwego noblistę (rocznik1915), że skoro wielkie kryzysy gospodarcze XX wieku przyczyniły się do powstania nowych doktryn ekonomicznych, keynesizmu - w latach 30. oraz liberalizmu i monetaryzmu w latach 70., to czego oczekiwać można obecnie. Nie dał jednoznacznej odpowiedzi, stwierdzając, że : „w każdym z nas siedzi wirus egoizmu i wirus protekcjonizmu”. Dał też do zrozumienia, iż głównym czynnikiem opóźniającym proces reform rozbudowujących państwo socjalne i poszerzających znaczenie kontroli państwa nad gospodarką, mogą okazać się ekonomiści. Również ci akademicy: „(...) pracujący jednocześnie jako tzw. niezależni eksperci w wolnej gospodarce, którzy tak na prawdę jednak niezależni nie są, gdyż motywuje ich własna korzyść”.

Dla niżej podpisanego jesteśmy na pewno świadkami końca pewnej epoki, w której niektóre selektywne branże gospodarki mogły w ścisły sposób komercjalizować swoje zyski, a uspołeczniać - ponoszone w sposób nad wyraz lekkomyślny - straty.

Wojciech Szymon Kowalski
Główny Ekonomista Inwest Consulting S.A.